

## **Marta Kwaśnicka dla „Sumy”: Każdy z nas jest wybrakowany i czegoś w sztuce poszukuje**

Dobry pisarz stworzy wielką literaturę z banału lub rozpaczy, a ktoś, kto pisze o pięknych i mądrych rzeczach, może być grafomanem



Dobry pisarz stworzy wielką literaturę z banału lub rozpaczy, a ktoś, kto pisze o pięknych i mądrych rzeczach, może być grafomanem. Każdy z nas jest jakoś wybrakowany i czegoś w sztuce poszukuje – mówi Marta Kwaśnicka w wywiadzie dla kwartalnika internetowego „Suma. Pismo społeczno-kulturalne”



Marcin Suskiewicz („Suma. Pismo

społeczno-kulturalne”): Ślady twoich pobytów w Liège i Anglii znajdziemy w esejach ze zbioru *Krew z mlekiem*, więc jest to może dobra okazja, żeby porozmawiać przez chwilę o literaturze. Jeden z twoich „angielskich” szkiców dotyczy Jane Austen i jej książek, w których znajdujesz – wydaje mi się to bardzo oryginalne – elementy etyki cnoty. Te postaci, które angielska pisarka podaje niejako za wzór, potrafią nie tylko rozpoznawać dobro rozumem, ale też konsekwentnie podążać za nim wolą i w ten sposób kształtować w sobie dobre nawyki. Ale ciekawe – i niedzisiejsze – jest już to, że u Austen w ogóle znajdujemy wzory do naśladowania. Czy myślisz, że taka jest rola dobrej literatury: by podsuwać wzorce? W *Jadwidze* piszesz: „[...] życie jest grą na historię. Tak właśnie literatura walczy o nas i dla nas. Daje nam dobre narracje, abyśmy ich używali zamiast złych. Właśnie po to istnieje”.

**Marta Kwaśnicka:** Etykę cnoty znajduje u Austen także MacIntyre w *Dziedzictwie cnoty*, poświęcając sporo miejsca jej książkom. Literatura z pewnością może dostarczać wzorców etycznych. Pisarze potrafią często bardzo wnikliwie dostrzegać i opisywać kłopoty, które w sposób nieunikniony wiążą się z ludzka kondycją, jakieś mechanizmy, których często nie uświadamiamy sobie w pełni, podawać rozwiązania. Z drugiej strony mogą też opisywać miejsca ciemne i złe, ale w taki

sposób, że czujemy, iż takie nie powinny być. Literatura nie powinna się natomiast nigdy nicością napawać – gdy jednak właśnie opisuje nicość jako nicość, to może być budująca. Tak jest na przykład u Houellebecqa – tam nie ma dobrych wzorców, dobrych wyborów, ale cała ta literatura jest przesycona strasznym głodem, tęsknotą za czymś innym, niż opisywany przez niego świat.

**Ten drugi rodzaj pisania – od strony braku dobra – jest równie potrzebny? Czy może jest tak, że należy, powiedzmy, wybaczyć go Houellebecqowi, ale jeśli ma się choćby mglistą koncepcję dobrego stanu rzeczy, samemu tworzyć literaturę jednoznacznie pozytywną?**

Jest tyle literatur, ile jest pisarskich wrażliwości, a poza tym nas, czytelników bardzo często zachwycają i budują książki, po których byśmy się tego na pierwszy rzut oka nie spodziewali. Dobry pisarz stworzy wielką literaturę z banału lub rozpacz, a ktoś, kto pisze o pięknych i mądrych rzeczach, może być grafomanem. Każdy z nas jest jakoś wybrakowany i czegoś w sztuce poszukuje. To, co piszemy i co robimy, także nasze wybory czytelnicze są dyktowane właśnie przez nasze „głody”. Dlatego bałabym się podawać jakieś ogólne zasady, których trzeba się trzymać podczas pisania.

**Wspominałaś o twojej polonistce z liceum. Miałaś jeszcze jakichś innych ważnych nauczycieli, którzy cię uformowali – może jakichś mistrzów?**

Żaden z moich nauczycieli nie stał się moim mistrzem, bo relacja mistrz-uczeń jest jednak wyjątkowa, bardziej intensywna niż zwykłe kontakty profesora ze studentem. Miałam jednak szczęście współpracować z kilkoma wyjątkowymi osobami, które sporo mnie nauczyły. Świetnym przykładem jest promotor mojego doktoratu, profesor muzykologii i zakonnik werbista, ksiądz Piotr Nawrot. Kiedy wracam myślami do naszej współpracy, widzę, jak inspirująca była dla mnie jego postawa życiowa. Ojciec Piotr (tak go nazywają studenci) bardzo dużo w życiu osiągnął – i to własną ciężką pracą, której się nigdy nie bał. Jest badaczem o wielkim dorobku i międzynarodowej renomie. Z jednej strony jest świadomy swojej wartości; potrafi powiedzieć wprost, kiedy coś budzi jego sprzeciw. Ale z drugiej strony kompletnie się ze swoją pozycją nie obnosi, jest pokorny i skromny. Ten brak ostentacji, otwartość i spokój zawsze mi imponowały.

**Twój doktorat był na temat dość osobliwy: o muzyce redukcji jezuickich w Ameryce Łacińskiej. Wiem, że wiąże się to z twoim zainteresowaniem jezuitami. Dlaczego akurat jezuici? Dla tercjarza dominikańskiego jest to trudne do pojęcia (*śmiech*).**

Prawdziwa duchowość ignacjańska jest szalenie odważna, stawia na heroizm. Pierwsi jezuici działali trochę jak magma, która jest w stanie przyczepić się do wszystkiego, ale nie po to, żeby się dostosować, tylko by to przepalić. I to jest coś, co wydało mi się bardzo pociągające. Myślę, że św. Ignacy może nas sporo nauczyć także współcześnie. O jezuitach pisałam już moją pracę magisterską – dokładnie o rosyjskim jezuitcie Iwanie Gagarinie SJ i jego „niedokończonej dyskusji” z myślicielem prawosławnym Aleksym Chomiakowem. Właściwie to dzięki tej pracy odkryłam jezuitów – i od razu się nimi zakreśliłam.

*Tak to właśnie ujęła: „zakręciłam się”. I wtedy zdałem sobie sprawę, że pytając o jej ulubiony temat zrobiłem szczelinę w tamie i wkrótce zaleje mnie potok ignacjańskich informacji i przemyśleń. Marta Kwaśnicka to filigranowa osóбка mówiąca z szybkością karabinu maszynowego. Z obawy o miejsce na serwerze tę część rozmowy musieliśmy niestety skrócić.*

Doktorat też postanowiłam napisać o nich – o ich redukcjach, czyli słynnych osadach misyjnych w Ameryce Łacińskiej. I wtedy właśnie poznałam ojca Piotra – napisałam do niego, a on, chociaż zwykle przebywa w Boliwii, odpisał i zaproponował mi współpracę.

### **Ojciec Piotr specjalizuje się w muzyce redukcji jezuickich.**

Tak. Zaczęło się od tego, że wysłano go do Ameryki Łacińskiej jako misjonarza. Chciał, zdaje się, do Azji, ale zakon postanowił, że pojedzie właśnie do Ameryki. I tam, na misjach, konkretnie w Boliwii, natrafił na ślady muzyki dawnych redukcji.

### **Muzyki, która zaginęła.**

Było wiadomo ze źródeł pisanych, że w redukcjach kwitło niesamowite życie muzyczne, bo Indianie mieli wielkie zdolności i szybko nauczyli się wykonywać trudną barokową muzykę, stali się wirtuozami. Muzyka z redukcji stała często na wyższym poziomie niż ta w kolonialnych katedrach. Ale rzeczywiście w pewnym momencie zaginęła dla nauki. I dopiero w latach 70. i 80. XX wieku, najpierw w pewnym stopniu za

sprawą szwajcarskiego architekta Hansa Rotha, ale przede wszystkim właśnie za sprawą ojca Piotra, została na nowo odkryta. On po prostu zdobył zaufanie Indian i ci zaczęli udostępniać mu rękopisy z zapisem dawnej muzyki – a że miał przygotowanie muzyczne, potrafił docenić ich wartość. Jeździł więc po indiańskich wioskach i zbierał materiały, a z czasem stworzył archiwa muzyczne z tysiącami rękopisów. Zaczął też tę muzykę rekonstruować – bo Indianie co prawda wciąż ją w niektórych wioskach wykonywali, ale już nie z takim rozmachem, jak na początku. Powstał festiwal, na który zjeżdżają wykonawcy z całego świata. Na podstawie swoich odkryć napisał doktorat na Uniwersytecie Katolickim w Waszyngtonie, potem wydał wiele tomów opracowań i partytur z muzyką redukcyjną. Wiele z tych rękopisów ciągle czeka na swoją kolej. Ojciec Piotr to naprawdę niezwykły człowiek, wielokrotnie odznaczany i nagradzany, stypendysta Guggenheima. O jego badaniach pisały np. Washington Post czy Financial Times. W Boliwii ma status ważnej osobistości, a w Polsce jest prawie zupełnie nieznany. Od trzydziestu lat mieszka za granicą, ale jest też wykładowcą Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Przeczytaj cały wywiad z Martą Kwaśnicką, autorką *Krwi z mlekiem* i *Jadwigi* – książek wydanych nakładem Teologii Politycznej na stronie kwartalnika internetowego „Suma. Pismo społeczno-kulturalne”.